

ORĘDOWNIK NAUKOWY.

Spis rzeczy 4go Numeru: „Wieczór w Czarnym-Lesie, Obrazek p. Kraszewskiego, O zasadach wychowania po szkołach wyższych przez H. C. Korrespondencya: Gymnasium w Trzemesznie; Historia peryodycznej literatury przez H. Skimborowicza; Treść przeglądu warszawskiego. Nowiny literackie z Poznania.

WIECZÓR W CZARNYM-LESIE.

Obrazek.

(Przez **I. I. Kraszewskiego**.)

Było to w Maju, w najpiękniejszą porę roku; — słońce już się zniżało powolnie na zachód, słowiki śpiewać zaczynały, kwitnące czeremchy woń rozsyłały do koła; lubo było i wesoło w Czarnym-lesie. Któż z was nie wie, że w wieczornej tej godzinie, świat może jest jeszcze piękniejszy, niż w mglistym poranku? To światło złote, padające tu i owdzie, za którym ciągną się od przedmiotów cienie malownicze, to niebo różnobarwne, rumieniące się, wyzłacane, co chwila zmieniające się, ileż to wdzięku dodaje widokom! Kochanowski, jak każdy poeta, kochając przyrodzenie, właśnie w tej chwili wyszedł był na próg domu, aby się nacieszyć pięknym wieczorem wiosennym. —

Zamknął za sobą drzwi izby i dzieciom, które za nim biegały, kazał pozostać; sam ruszył z ganku

ku starej lipie, stojącej wpośródku dziedzińca. Pod nią widać było prostą ławkę i stół dębowy — zwykle tam siadywał poeta, gdy myśli swoje zebrać chciał swobodnie i oddać karcie papieru, która je nieść miała przyszłości. I teraz szedł w tym celu zamysłony, ale oglądał się na dom nalogowo, niespokojnie i mówił do siebie:

— Dzięki Bogu! wolny jestem od natrętów, i popracuję chwilę spokojnie; właśnie pora po temu, miły wieczór! Lecz przed ludźmi ani pracować, ani myśleć, ani się nawet pięknym Bożym światem nacieszyć nie można. Ledwieś siadł, ledwieś wziął pióro, już ci skrzypią wrota, otwierają się, już ci kołata gość do izby. Idź k' niemu w imię staropolskiej gościnności, sadź go do kufla, a pij z nim i trwój drogie godziny życia. Przyjedzie wartogłów jaki, zaszumi, zakręci się jak owa kukła w jasełkach, weźmie ci w kalitę twoich kilka godzin i poleciał dalej. Żebyż to ich przyjmować tylko kosztem piwnicy i spiżarni; marna by to była strata, ale kosztem czasu! kosztem czasu! kosztem życia!

Tak mówiąc, doszedł poeta pod lipę, usiadł pod nią, położył księgę, papier i pióra przed sobą na stole, i obejrzał się.

Właśnie pod cień lipy wkradł się złoty promień zachodzącego słońca, jakby odchodząc, żegnał poetę; chłodny wietrzyk poruszał zlekka gałęzie, w których świerczały ptaszęta drobne. Na dziedzińcu obwiedzionym parkanem, widać było ruch gospodarski. Tam wracało z pola bydło, tu owce z spuszczonej głowy, becząc, szły do zagrody, skakały młode źrebce przed stajnią. Szli parobcy i czeladź za różną robotą, dziewczki do dojenia krów, wyśpiewując wesołą piosnkę gminną, która się rozchodziła w powietrzu, milędź dźwięcząc nad uczoną muzykę w pałacach. Wszystko zdawało się wesołe, ożywione, szczęśliwe. Wybiegły i dziatki na ganek się bawić, a ich wrzawa wkrótce oczy ojcowskie zwróciła, które na wesołej gromadce długo spoczęły.

— Mój Boże, rzekł w sobie poeta, rozkoszne to życie, prawda, swoboda wiejska miła, w domu dzięki Bogu szlachecki dostatek, ale gdzież tu pracować! Serce się rozrywa na tyle części, głowa na tyle myśli, jak tu znaleźć chwilę swobodną do pisania! Miał ci może słusność Padniewski i Maciejowski, gdy mi stan duchowny stręczyli. Nauki i muzyki wymagają zupełnego oddania się, trudno się między nie a świat podzielić, zawsze serce i myśli z jednej tylko strony zostaną: O! zaprawdę trudno!

To mówiąc poeta, rozłożył księgę, oparł się i dumal; przerwał dumanie głos dziecięcia, odwrócił głowę, spojrzał znowu.

— Ani sposobu zebrać myśli! — mówił w sobie — tu to, tam owo odrywa. Samotne życie, cisza tylko mogą rodzić doskonałe, natchnione twory, dusza wówczas mniej zużyta, mniej z siły wycieńczona. Serce pała do wszystkiego, bo niczego nie skosztowało, samo ciało z nienasyconemi a pragnąciami namiętnościami, wśród krzyków, boleści, podsyca zapal poety. — Krzyk boleści, może być najpiękniejszym śpiewem. Ale życie jednostajne, swobodne, spokojne, regularne,

przerywane tylko nudnemi powszednich ludzi odwiedzinami, niszczy powoli, wycieńcza i do wszystkiego niezdatnym czyni. Czemu Dawid tak cudownie śpiewał — bo był nieszczęśliwy! Najpiękniejsze twory rodzą się w boleściach — słabe dzieci nie nie kosztują rodziców, ale też nie wiele warte — piszmy! — I westchnął.

Zaledwie wziął pióro do ręki, usłyszał głos włóдаря, który czeladź za jakieś przewinienie naganiał. To znowu myśli mu rozbiło, mimowolnie słuchał oddalonego gwaru, który go zajmował, rzucił pióro i wzruszył ramionami.

— Niepodobna, niepodobna!

Potem usiadł na ławie, złożył ręce i dumal, spoglądając na zachodzące słońce, świecące z za drzew.

— Ha! dobra i ta chwila swobodnego dumania, jeżeli nic nie zostawię na papierze, to przynajmniej pomyślę swobodnie nad przyszłą pracą; spoczne po gwarze. Ledwie się drzwi zamknęły za łaskawymi gośćmi, jestem znużony, jakbym wracał z pola od pluga.

Słońce zachodziło, dzieci szczebiotały na ganuku i swawolily, ptaszki świergotały na gałęziach lipy, powietrze kołysało się wonne i czyste — Kochanowski przez chwilę nasycił się obrazem pięknego wieczora.

I znowu schwyił pióro, usiadł i pisał; napisał dwa wiersze, ale usłyszawszy skrzypienie wrót podwórza, rzucił pióro, pochylił się i spojrzał wgląd.

— Czyż znowu gość? rzekł zniecierpliwiony; czy znowu kto się wlecze kota ciągnąć do Czarnego-Lasu, niewytrzeźwiwszy się jeszcze może po pijatyce u sąsiada?

We wrotach postrzegł jeźdźca na wielkim rumaku.

— Któż to? a! Petryllo! Za prawdę, mógł sobie być obrać inną chwilę do odwiedzin. — I zwinął papier, zamknął księgę, westchnął, gotując się naprzeciw gościa, który wjeżdżał, spytawszy się u wrót włóдаря: — Czy pan doma?

— Doma — odpowiedział z ukłonem włódarka kazawszy wrota otworzyć.

Wyszedł też smutny poeta z pod lipy przeciwnemu.

Przybywający, był to człowiek dobrze już podżyty, niegdys wojak, pamiętający dobrze Zygmunta Starego wyprawy, zwał się Petryllo. Ubrany był, choć to niby po podróżnemu, ale dosyć wykwinicie i starannie; na koniu rząd złocony, dywydyk świecący, trzęsidel u lba końskiego co niemiara. Strój jeźdźca był mieszanią wszystkich naówczas używanych w Polsce, było tam po trosze i z węgierska i z hiszpańska i z włoska i z tatarska i po polsku; cacek i świecidel więcej, niż na męża poważnego i wojaka przystało — Ostrogi u bótów wyzłacane, u czapki czaple pióro z kosztowną zaponą, na szyi spinka świecąca, rękojeść szabli suto sadzona, choć fałszywym kamieniem, na palcach pierścienie, pasek wążki, ale błyszczący nabijaniem różnym spinał suknią dość długą, której poly splywały ku ziemi, pod nią była krótsza, obcilaa, z materyi litěj. W takim stroju, jak w pokrowcu świetnym, wyglądała szczególnie koścista persona pana Petrylly. A naprzód głowa wzniesiona na wyschlěj żółtėj szyi, której włos byłby dawno siwy, gdyby go krakowscy aptekarze nie ufarbowali maściami; twarz chuda, kości na niěj znaczne, jak na zmęczonej szkapie, policzki wpadłe, żółte, oczy głęboko w głowie, ale świecące, brew nad niemi malowana, wąs pod nosem wielkim, czerniony, bródka podobnie. Mimo powierzchowności, która lata wydawała ukryte: Petryllo pelen był życia; błyszczaly mu oczy, usta się śmiały, trzęsła się skóra na węgłach, a suchy, czasem świszczący, czasem kaszlem przerywany głos, nie próżnował nigdy.

Skorzej znalazł poetę, zsiadł z konia, którego oddał słudze i pospieszył, odkrywszy głowę.

— Służby moje powolne — rzekł.

Wita cie — odpowiedział Jan zimno — Jakże zdrowie W Mości?

Zawsze dobrze, rzekł Petryllo, śmiejąc się

i zacierając ręce — Chorobę, kiedy przyjdzie, szablą odpędzam, nie dam się już pewnie śmierci w łóżku, kiedym się jēj nie dał na wojence.

— Ej, wie ona, gdzie was bezbronnego przydybie! rzekł Kochanowski, uśmiechając się.

— O! a gdzież to?

— Przy kolankach jakiejs gładkiej miłośnicy, gdy o wszystkim zapomnicie; pewnie was tam najdzie, jeżeli się nieustatkujecie!

Szli, tak gwarząc, ku domowi.

— Zawszeć to, rzekł Kochanowski; tak zapalczywy gaszek, mimo wieku.

— Co tam o wieku prawicie! syknął Petryllo opryskliwie — Bierz lichu księdza, co mi lata zapisał, kiedym zdrów jak ryba, a drugiego młokosa przeskoczę.

Tego się prędko pozbędę, rzekł w duchu poeta, pojedzie on dalej, bo nie ma u mnie do kogo koperczaków stroić — żona nie młoda, a dzieci nadto młode jeszcze.

(Ciąg dalszy w 5tym, dokończenie w 6tym Nrze.)

O zasadach wychowania po szkołach wyższych.

Jak w narodzie wszystko jest dla narodu, i naród jest wszystkim; tak też wychowanie, tylko jako część życia narodowego, jako skutek tegoż i znów przyczynek do dalszego postępu, uważane być powinno. Życie i postęp narodu w czasie jest jego historia; do składu jēj, wchodzi usposobienie narodu pod względem ziemi, którą zamieszkuje; powietrza, którym oddycha, zairudnienia przywiązanego do darów tēj natury; ztąd przemysł, handel, byt ogólny; w wyższym już stopniu usposobienie religijne, obyczajowe stósunki, prawne i polityczne, tak wewnątrz, jak zewnątrz; wreszcie cały zapas myśli osnutėj na wstęgu tym rozciąglým, wszyńska siła duchowa, która życia i ruchu całemu dodaje ciała, i która jako treść z wszystkiego

wydobyta, stanowi najwyższą potęgę życia, w sztukach, umiejętnościach i pojęciach czystych filozoficznych. Wszystkie te żywioły przenikają się nawzajem, wspierają i w pewnej utrzymują równowadze: wspólnymi siłami znosząc się i ręce sobie po bratersku podając, spieszą w zgodzie ku wzajemnej pomocy, i wznoszą wspólną budowę państwa.

Czas, jak się już powiedziało, jest ich podstawą i koniecznym warunkiem. Bo duch jest życiem i czynem; a więc świat, który wcieleniem jest i obrazem ducha, w ostatecznym przeznaczeniu, ma życie, ruch i czynność, które w czasie tylko się objawiają. Wynika ztąd ruch nieustanny w postępie czasu: każdy rok zdobywa i spełnia coś nowego; lat dziesiątek znacznieszą już po za sobą pracę pozostawia i jaśniej już widzi różnicę od przeszłości; stolecia koniec z dumą spogląda na czasy zbiegłe, czyny spełnione i prawdy wydobyte; aż i wieki całe w potopie czasu giną i ledwo sprawy i prawdy najwydatniejsze, zostają się na jaśni widokregu, i użyzniają wieki następne. W pocie czoła ręką i głową pracuje człowiek i naród, aby owoce tej pracy przekazać potomności: a jak rodzice miłujący swe dzieci, kłopotliwe czynią zabiegi o pomnożenie majątku, nie, aby go sami użyli, ale, aby swym dzieciom był dobry zgotowali, i te znów tą samą rzeczą koleją, ledwo puściznę odziedziczą, już myślą o jej powiększeniu ku szczęściu przyszłego potomstwa; tak w życiu narodów i ludzkości, nabytek jednego wieku spada dziedzictwem na drugi; co zdziałal jeden naród, to pada jak ziarno płodne na rolę innego. Im dalej w las, tym więcej drzewa; im więcej czasu, tym więcej rozumu i czynu. Tworzy się tym sposobem łańcuch nieprzerwany w postępie historycznym, którego ogniwa na coraz większą mierzą się skalę: na lata, na lat dziesiątki, sta, tysiące i t. d. Są one powiązane między sobą węzłem wzajemnym przyczyny i skutku, tak, iż każda generacja jest razem wynikiem przeszłej i pod-

stawą następnej. Bogatszy jest w pomysły, prawdy, wynalazki i czyny każdy wiek późniejszy, bo mieści w sobie wszystko, co przeszłość pomyslała i spełniła. Wszakże z puścizną bogatą odbiera każda Generacja trudniejszy coraz obowiązek zarządzania tym dobytkiem i pomnażania jego w miarę dziedzictwa, azatem w miarę sił i środków, w miarę czasu i potrzeb, w miarę wreszcie tej doskonałości, którą duch nasz w duchu Twórcy dostrzega, i do której zdążać pragnie i powinien.

Jakiemż tedy środkami zdążyły narody do doskonałości? jakże mierzyły przeszłości dobytek, aby stósownie czynić postępy i ulepszenia? Jak pojmowano upłynionych wieków odkrycia i prawdy, aby się zbliżyć do tego obrazu, wedle którego Bóg chciał mieć człowieka, narody, ludzkość?

Tu jest właściwe miejsce pomówić o wychowaniu i w prawdziwem je wystawić światło. Jest ono przejściem i pośrednikiem między czasem a czasem; jest ono siłą popychającą pokolenia. Stawia ono nas mocno jedną nogą na przeszłości, abysmy na niej oparli, bezpieczny krok drugą stawiali w przyszłość. Daje nam jak gdyby panorama zeszłości, aby oko jasno widziało, co było; aby przejrzało, co czynić należy. Zapatrzeć ducha w zapas odkryć, myśli, czynów, aby tą pełnością gospodarzył według czasu i potrzeby, doskonalił się wedle wzoru, idei, których dostrzegł.

Różne w różnych czasach były środki, przyspieszające postęp każdego pokolenia, stósownie do usposobienia ludów, potrzeb religijnych, rozumowych, politycznych i t. p. Były czasy, ledwo z podania nam znane, kiedy narody szczupłe w ludność, skromne w potrzebach, ubogie w doświadczenia, wynalazki, płody wyobraźni lub rozumu, kierowane jakby instynktem, a najczęściej niewolone potrzebą, małe czyniły odkrycia, mniej jeszcze myślały. Syn po ojcu dziedziczył zatrudnienie, zdatność, myśli niemal wszystkie, jak w Polsce niedawno w pojedyni-

ezych familiach spadały na dzieci cnoty i zdro-
żności, mądrość i ciemnota, przysłowia na-
wet ojców. Były to czasy kast, murem chińskim
od siebie odgraniczonych. Jedne familie przez
wieki orały, inne wyrobem różnym się trudniły;
były takie nawet, co mądrość i świętość dzie-
dziczyły kapłańską, dar poezyi, rozumowania,
rządzenia. Szedł ten postęp z oporem i leniwo,
ale jednak wiek każdy przerosł swego poprzedni-
ka. Sam nawet naród grecki, dziedzic kultury
Azyi i Afryki, który z przyczyny zapału, bujnej
i płodnej wyobraźni, wspartej miejscowoscia, dla
kroków olbrzymich poczynionych w przemyśle,
handlu, instytucjach politycznych, poezyi, filo-
zofii, z energią i potęgą wieku młodzieńczego
bywa porównywany, najwięcej postępował tak-
że przez tradycją, bezpośrednio udzielanie
się, żywą styczność indywidualów i stosunków spó-
lecznych. I u nich jeszcze były familie, które dzie-
dziczyły znajomość tajemnic religijnych, prawo odby-
wania ofiar i u nich przez kilka pokoleń śpie-
wał syn po ojcu, filozofował nawet. Że zaś ich
rzplte były szczupłe, objętość ich wiadomości,
pomysłów, w porównaniu mała, stosunki towa-
rzyskie ograniczone na nieliczne pokolenia Grec-
kie, sprawy ich dzieńne publiczne; przeto na-
ród ten i jego doskonałość, rosły jakoś pomi-
mowolnie, bez wyteżenia, a znacznie; bez po-
spiechu i zabiegów, a jednak szybko. Wszy-
scy razem o rzpltej radzili, wszyscy wymierzali
sprawiedliwość, wszyscy tym sposobem i uczyli
się i postępowali. Poeci śpiewali publicznie;
historycy spisywali, co się pod oczami ich działo,
nawnie i prawdziwie, a nadzieje ich, cała Gre-
cya na igrzyskach nadstawiała ucha; filozofowie
gdzie przyszli, gdzie słuchaczów zatrzymywała
ciekawość, tam nauczali. Tym sposobem,
przez styczność i podanie, rosły i doskonaliły
się pokolenia greckie.

Na inną już skalę mierzymy postęp Rzymian,
bo oni też innemi zdążali ścieżkami do dosko-
nałości. Zrazu, wojna najwłaściwszém była za-
trudnieniem, a ztąd męztwo (virtus) cnotą naj-

wyższą. Skoro zaś zetknęli się z Grekami,
uczuli zaraz przewagę ich fantazyi i rozumu.
Znaleźli u nich wynalazków, wiadomości, dzieł
pełno, które, aby postąpić dalej, pojąć i stra-
wić należało. Owoż czysta, samodzielna twór-
czość ustępuje poraz pierwszy miejsca pojmo-
waniu, recepcyi. Nie życie swobodne, fantazyja
nawna, myśl ruchawa była mistrzynią tego na-
rodu, ale zimne pojmwanie i naśladowanie.
Trzeba było nauczycieli, podróży, ksiąg, pilno-
ści, aby zrazu Rzym i Italia, dalej świat zdo-
byty oświecać, doskonalić. Ani też kiedy twar-
dy i szorstki charakter Rzymiana, zimny i bier-
ny jego rozum wznosił się nad wysoki polot gre-
ckiej wyobraźni i myśli. Ledwo zdązał rozu-
mieniem za doskonałością Greków, a szczęk
broni głuszył ustawicznie i mieszał spokój serca
i rozumu. Wszakże też sama broń, co niosła
zwyciężonym przez Rzymian kajdany, niosła im
także grecko-rzymską oświatę, a świat się do-
skonalił i sposobił do przyjęcia chrześcijaństwa.
Gdy wreszcie zwątpały siły i zużyła się moc fi-
zyczna tego narodu; gdy rozum jego wciąż bier-
ny, wycieńczeniem osłabiony, w naśladowaniu
nawet wydażyć nie mógł; dopiero liczne szkoły,
miały już nie postęp przyspieszać, ale słabsze
coraz generacye z wiadomościami i dziełami przed-
ków obznajmiać.

Nie sprzyjało też bynajmniej chrześcijaństwo
w początkach, samodzielnej energii czucia i my-
śli. Serce zapelnilo się miłością Boga i Chry-
stusa, i nie wcisnęło się w nie żadne ziemskie,
rozleglejsze uczucie; rozum ukorzył się przed
prawdą i mądrością objawioną i nie śmiał pró-
bować sił własnych. Nastąpiło zwątpienie, ręce
opuszczono, uczucie obumarło, a pobożność ucie-
kała przed takim światem w lasy i klasztory.
Jak u Greków przez moc i energią ducha, przez
jakąś niesforność fantazyi i myśli naród postę-
pował; tak teraz doskonałość narodom miała się
udzielić przez niemoc i skrępowanie ducha. Ta-
kich gwałtów używa często historia, do speł-
nienia dzieł wielkich.

Ledwo tam gdzieś któryś z Ojców S. odważa się zapytać, czyliby prawdy objawione można przyłożyć do miary rozumu: a to wtenczas dopiero mianowicie, kiedy wejrzawszy w ogrom dzieł imaginacji i rozumu greckiego, porwani przekonywającymi prawdami Platona i Arystotelesa, nie mogli przewieść na sobie, aby je potępić, i dla tego pogodzić je z objawieniem woleli. Późniejsze też szkoły filozoficzne za najwyższą mądrości miarę uważały, pomieścić prawdy owe objawione w ramy kategorii starych filozofów. Był to postęp konieczny i naturalny. Popychali zaś ludzkość ku takiej doskonałości ci, co prawdy chrześcijańskie nie tak jasno pojęli, jak raczej uczyli mocno: apostołowie, kapłani, święci.

Bo do przyjęcia prawd objawionych, czucie i zapał dzielniejszym i właściwszym narzędziem jest, aniżeli przekonywanie rozumowe. Bo jakżeż też można było przekonywać osłabione umysły wycieńczonych Rzymian, albo nieprzygotowane, niezaprawione rozумы narodów dzikich, które Opatrzność napędziła pod czas wędrówek do Rzymu, aby w s z y s t k i e naraz uczestnikami się stały wielkich prawd dla ludzkości przeznaczonych, a nie dla wybranych pewnych narodów! Tylko siła uczucia, dzielna i sposobna na wszystkich zarówno, mogła i musiała rozszerzyć nową naukę.

(Dalszy ciąg w 5., dokończenie w 6. Numerze.)

Korrespondencya z Trzemeszna.

Gimnazjum w Trzemesznie.

Pożądaną w literaturze naszej byłaby historia szkół w dawnej-Polsce, skreślona krytycznie, wystawiająca nam szkoły nasze pod wszechstronnym względem od najdawniejszych czasów, aż do upadku narodu. Z niej bowiem doślibyśmy po kłębku przyczyn, naprzód wzrostu i potęgi, a potem omdlenia i choroby całego ciała rzpltej, przed czasem do grobu wtrąconej. Ale skreślenie takiej historii, podlega wielkim, że nie powiem, nieprzełamanym trudnościom: nie mamy bowiem jeszcze do niej zebranych materiałów. To, co Starowolski, Sołtykowiec, a wcześ-

ści Radyński o akademii krakowskiej, co Szembek, Kojolowicz i inni Jezuici w zatargach swoich z akademią krakowską, lub Pijarami o szkołach koronnych i litewskich powiedzieli; to, co miasta pruskie Gdańsk, Elbląg, Toruń o swoich przebakły; nareszcie programmaty szkolne wszystkich szkół (niektóre wlicza Obraz bibliograficzny, z opuszczeniem mnóstwa), wszystko to jest jeszcze niedostatecznym materyałem do porządnej historii szkół naszych. Chcąc takim dziełem literaturę polską z bogacić, trzeba szperać po archiwach akademii krakowskiej, wileńskiej, zamojskiej, kijowskiej; po archiwach zniesionych szkół akademickich i klasztornych (mianowicie jezuickich, pijarskich i bazylikańskich); po archiwach szkół dyssydenckich; po archiwach katedralnych, kościelnych, miejskich; jednym słowem, trzeba całą dawną Polskę wzdłuż i szerz przebieść, i stare szpargały z odwiecznego pyłu otrząsać. Jakiego mozola, poświęcenia i nauki rzecz ta wymaga, i na jakieby trudności natrafiała, łatwo sobie wyobrazić można. Uwolniby od tego w części przyszłego historia szkół polskich, gdyby wszędzie przy programmatach szkolnych, zamiast oklepanych rozpraw z filologii starożytnej, umiejętności lub nauk przyrodzonych umieszczano starannie wypracowane monografie szkół, do czego archiwa i tradycje miejscowe z łatwością materyałów dostarczać mogą. Od niejakiego też czasu zaczęto tak robić w niektórych prowincjach dawnej-Polski, dziś berlu pruskiemu podległych. I tak mamy już szczegółową historią szkół w programmatach w Wschowie i Chojnicy. Tegoroczni programmat w Trzemesznie, dał nam dokładny rys historii szkół w tem mieście. Szkoła ta nie należy wprawdzie do najdawniejszych szkół naszych ¹⁾, gdyż dopiero za panowania Stanisława Augusta założoną została, wszakże wywarłszy na oświecenie tej prowincyi wpływ nie mały, zasługuje zaiste na to, aby dzieje jej i po zaobrębem szkolnym poznane były. Udzielamy więc czytelnikom pisma naszego wiadomość o niej z rozprawy, którą szanowny dyrektor gimnazjum w Trzemesznie do tegorocznego programmatu napisał i załączył.

- 1) Zapewne i dawniej były szkoły w Trzemesznie, albowiem zakon kanoników regularnych, którzy tu klasztor i opactwo bogate mieli, trudnił się i po innych miejscach w Polsce wychowaniem młodzieży. Mamy przed sobą dyalog odegrany w klasztorze trzemeszyskim w r. 1649. przez młodzież; zachodzi tylko pytanie: czy przez uczniów szkoły klasztornej, czy też przez nowicyuszów, kleryków, lub t. p. młodzież klasztorną. Archiwum zniesionego klasztoru, najlepiej tę rzecz wyświeciło. Zresztą, tytuł tego dialogu jest następujący: „Doliva sive triam rosarum adeoque verissime Tremesnense stemma ex vita S. P. Augustini Episcopi Hipponensis compositum, atque in conventu tremesnensi spectantium oculis exhibitum. Anno Domini 1649. Posnaniae In officina Typographica Alberti Reguli.“ 2 arkusze in 4to, autorem tego dialogu jest Jan Waclawek, kapłan z zakonu kanoników regularnych

Założycielem tej szkoły był Michał Kosmowski, urodzony dnia 22. Grudnia 1725. w Słowikowie, powiecie mogilnickim, z ojca Adama Kościeszy Kosmowskiego, matki Kunegundy Zawadzkiej. Matka jego miała być bardzo rozumna i szlachetna niewiasta; ojciec groźny i surowy, ale przytem sprawiedliwy. Młody Kosmowski oddany do szkół toruńskich, odznaczył się wkrótce między swoimi rówieśnikami pilnością i postępami w nauce. Po ukończeniu szkół, częścią z skłonności do stanu duchownego, częścią też, że się nie mógł na rodziców oglądać, był bowiem ubodzy, wstąpił do zakonu kanoników regularnych w Trzemesznie. Skromność, bystrość umysłu i chęć ciągłego oświecania się, zwróciła nań uwagę ówczesnego opata, Łódzia Ponińskiego, który go na kapelana i radcę swego wezwał. Na tej posadzie niezaniebdał młody zakonnik wypełniać sumiennie i gorliwie swoich obowiązków i oświecać swojego umysłu. Gdy przeto Poniński w r. 1764. z tego zszedł świata, Kosmowski, mający już wielkie w zakonie zasługi, obranym został na opata.

Teraz Kosmowski, mający znaczne bardzo dochody, postanowił obrócić je na chwałę Najwyższego i dobro współbłżnich. Wystawił wspaniałą świątynią klasztorną w Trzemesznie; wybudował i uposażył szpital i założył szkoły publiczne w Trzemesznie, przekazał im dom na szkołę i mieszkanie na 12 alumnów i nauczycieli; aptekę z ogrodem obok tego domu stojącą, dom zwany oficyną, kolonią Kozłówek, z folwarkiem Kozłowko, czyli Rudki, wodnik Rudy, kolonie Kamionek, Ostrowek, Bieślin, folwark Płaczkowo i 10,000 złp. kapitału. Później wyrobił u papieża pozwolenie, aby z dochodów opakich corok 250 talarów dawano na utrzymanie młodzieży na uniwersytecie w Krakowie i na naprawy budynków szkolnych; oraz wcielił do dochodów szkoły folwark Targowicę i rozmaite kapitały.

Szkoła tak przez Kosmowskiego utworzona, potwierdzoną została brawem papieżkiem z r. 1774. i 1775., konstytucją sejmową 1775. i t. d. Uroczyste otwarcie jej nastąpiło dnia 4. Maja 1776. r. w przytomności kilku biskupów i innych znakomych osób. Pierwszymi nauczycielami byli Kajetan Grochowski, Dr. teologii; Antoni Poniatowski i Józef Raczyński. W planie szkolnym, przez samego założyciela ułożonym, utrzymano dla zachęcania uczniów do pilności zwyczaj u Pijarów zachowywany nadawania najpilniejszym uczniom tytułów: *imperator*, *senator*, *auditor* i t. d.; cenzury zaś, jako szkoldliwej moralności nie zaprowadzono. Prawa *immunitatis* nie miała szkoła wcale. Natomiast grało wielką rolę tak nazwane *signum*, którego używano także w przypadkach niegrzeczności uczniów. Prócz tego, klasy podzielone były na *pars romana* i *græca*.

Wyjawszy kilku małych odmian, stan takowy instytutu w naukowym i ekonomicznym względzie, utrzymał się aż do r. 1804., to jest, do śmierci Kosmowskiego. Mąż ten wiekopomnej sławy godzien, niezaniebdał nieczego, aby dzieło swoje coraz bardziej udoskonalić. Zaprowadzał w nim stosownie do ducha czasu zmiany, obsadzał posady nauczycielskie ludźmi zdatnymi, i zachęcał wszelkimi sposobami młodzież do brania się do nauk; tym sposobem szkoły trzemeszeńskie zakwitły, a liczba ich uczniów, między którymi był i sławny nasz Andrzej Śniadecki, wzrosła do 300, szlachetny zaś ich twórca wyniesiony został na biskupa, i obsypany orderami, a co większa, zaszczycony szacunkiem Krasickiego i innych znakomych ludzi.

Po śmierci Kosmowskiego, doznał instytut znacznych odmian. Ówczesny rząd oddał go w naukowym i ekonomicznym względzie pod rząd magistratu. Dokumenta dotyczące się zakładu, rozproszyły się po rozmaitych rękach i miejscach. Okoliczność ta sprawiła zamieszanie w administracyi zakładu, którego stan pogorszony jeszcze został wypadkami r. 1806. tak dalece, że alumnaci i nauczyciele nie mając żadnego sposobu utrzymania się, musieli się rozjechać. Do nieładu w szkołach trzemeszeńskich w tej epoce, przyczynił się też bardzo niejaki Dr. Haege, pierwszy nauczyciel, który nie umiejąc słowa po polsku, już przez to samo będąc im całkiem nieużytecznym, kłócił się nadto ustawicznie z magistratem i duchowieństwem klasztornem. Tym sposobem doprowadził instytut do tak smutnego stanu, iż się w nim w roku 1808. jeden tylko nauczyciel i dziesięciu uczni znajdowało.

Rządu księstwa warszawskiego, który się niezmiernie o podniesienie oświaty w narodzie starał, nie mógł ująć uwagi tak oplakany stan szkoły trzemeszeńskiej. Wyniósł on ją na szkołę wydziałową o trzech klassach, postawszy do niej rektora Meissnera i dwóch nauczycieli, Ignacego Reslera i Opolskiego. Niezmordowanym staraniom i gorliwości zacnego rektora udało się niektóre z zatraconych dokumentów i funduszków szkoły odzyskać i przywrócić jej dawną wziętość, tak, iż w ciągu pierwszych trzech lat jego rządów, liczyła już przeszło 100 uczniów, którzy uczyli się religii, języków polskiego, niemieckiego, francuzkiego i łacińskiego, geografii, historii, matematyki, historyi naturalnej i rysunków.

W nowszych czasach majątek i dochody zostały uregulowane, powiększone, instytut w pro gimnasium, następnie w r. 1839. w gimnasium zamieniony.

Z Warszawy. Pan H. Skimborowicz, redaktor Gazety Warszawskiej i Piśmiennictwa krajowego, pracuje nad dziełem bardzo użytecznem, które mianowicie wzmagającemu się dziennikarstwu, wielką stanie się pomocą, to jest: nad Historią pism peryodycznych

w Polsce od najdawniejszych czasów. Pierwszy tom jest Historyczno-bibliograficzny. Nie są to atoli same bibliograficzne wiadomości i cytacje, ale cotyłko miało wpływ i oddziaływanie: — spory i związki literackie, działanie ducha czasu, wypadki krajowe, stan oświaty i t. d., wszystko to w tem dziele w należytem świetle, na pewnej podstawie wyjaśnione. W tomie IIgim umieszczony jest spis wszystkich artykułów, jakie tylko kiedykolwiek i w jakich bądź efemerydach drukowane były. Podzielony ten zbiór na przedmioty, wymienione są przedruki i miejsca, gdzie się znajdują. Tego albowiem koniecznie nietylko dziennikarska, ale i właściwa wymaga literatura.

Zeszyt 7 Przeglądu Warszawskiego, zawiera wiadomość statystyczno-historyczną o Kruszwicy, to jest, o starożytnym kruszwickim zamku. Opis kościoła kolegiaty kruszwickiej, starożytności znalezione w Kruszwicy, przez *Gawareckiego*. — *Belmann i Linder*, poeci szwedzcy, z wieku XVIII. podług *Marmit'a*. — Obrazy poznawania ludzkich. — Poezye, z których *Śpiew Matki*, już był dawniej w *Przyjacielu Ludu* wydrukowany. — *Zarysy pożycia*, *Mogiła znajoma*, zdarzenie prawdziwe przez *K. Kucza*. W *Rozmaitościach* jest wzmianka i wyciąg z *Zycio-rysu* s. p. *Jędrzeja Śniadeckiego*, wydanego przez *Skimborowicza* — o *Sylwaniu Pamiętniku*, poświęconym leśnictwu wychodzącem w Warszawie w przerwach półrocznych, którego T. XVI. wyszedł z druku, zawierający: 1) Opisanie brzozy z ryciną. 2) Użytkowanie z torfu. 3) Urządzenia lasów. 4) O służebnościach leśnych i o wolnym wrębie. 5) Instrukcja do wykonania planu gospodarczego 6) Przepisy do zagospodarowania lasów. 7) Instrukcja o sprzedaży lasów. 8) Instrukcja o wieczystem wydzierżawieniu lasów. 9) O wpływie lasów na pomyślność krajów, i o potrzebie kształcenia leśniczych. 10) Poezya, *Śpiew leśnika i kaczolostwo*.

Zeszyt 2gi półroczny, wraz z rocznikiem administracji leśnej na rok 1841, wyjdzie w miesiącu Styczniu 1841. Nareszcie o nowem wydaniu *Serbskich Pieśni narodowych*, ogłoszonym przez *Wuk Stefanowicza Karadzicza*, w którym to zbiorze oprócz piosnek wydanych w Lipsku 1823—24. w trzech tomach, a 1833. w Wiedniu czwartym, mieścić się będzie nowy zbiór pieśni (400) nigdzie jeszcze niedrukowanych. Wydanie w 3ch dużych

tomach, którego druk w Wiedniu w księgotoczni klasztornej ormiańskiej już się rozpoczął, zawierający pieśni najprzód kobiet, powtórne bohaterkie (junackie) starożytne, potrzebie z czasów nowszych, to jest, z panownia tureckiego i Serbii.

NOWINY LITERACKIE.

Z Poznania. Około 1go Listopada r. b. wyjdą tu z druku w drukarni na Garbarach, Numer 45. dwa następujące dzieła:

a) Statut Litewski, w łacińskim, ruskim i staropolskim języku, wydany przez Hr. Tytusa *Działyńskiego*.

b) Dalszy ciąg Gabinetu Medali Edw. Hr. *Raczyńskiego*. T. ten III. zawierający medale do panowania Augusta II., jest tylko wydany w polskim języku, z opuszczeniem tekstu francuzkiego, a natomiast zubożony rozmaitemi memoryałami, listami i dokumentami historycznymi z archiwów marszałka *Flemminga* i innych, pierwszy raz na widok publiczny wydobytemi, które szacownemu temu dziełu historyczną nadają wartość.

W Lipsku u *Webera* wyszło dzieło: „Vorstudien zur Wissenschaft der Natur, oder Uebergang von Gott zur Schöpfung von *Bronislaus Trentowski*, Dr. der Phil. Privat-Dozenten an der Universität zu Freiburg im Breisgau. 2 B. 1840.“ W przedmowie unosi się autor w poetycznym zapale, którym go natchnęła wdzięczność za znaleziony przytułek i podanie mu sposobności do zajęcia obecnego naukowego stanowiska, z ognistą pochwałą dla Niemiec, jako jedyne go na świecie narodu filozoficznego, chlubiąc się nie mało z zaszczytu, że kraj na czele cywilizacyi stojący, stał się drugą jego ojczyzną, i uniewinniając się razem: „dla czego w obecnych stosunkach po polsku pisać nie może.“ *Necessitas frangit legem*: wyrozumiali ziomkowie oceniając tę niezbędną konieczność stosunków, nie będą po nim wymagali rzeczy niepodobnych, i zgodzą się tymczasem na filozofią niemiecką; ale wszyscy wezmą mu za złe, jego dwuznaczną confesją (że teraz jest Niemcem, nieprzystawszy być Polakiem), nienależącą zresztą wcale do rzeczy, a która jego najskwapliwszych wielbicieli, przemieni w najzaciętszych nieprzyjaciół.

Adam Mickiewicz został mianowany w Paryżu profesorem języków słowiańskich przy kolegium francuzkiem.

Orędownika wychodzi arkusz co tydzień. Prenumeratę kwartalną od 1go Października do 31go Grudnia r. b. to jest na 13 numerów wynoszącą Złotych pol. 4½ przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45., gdzie się Orędownik wydaje.

Redakcyja Orędownika: **A. Popliński. J. Łukaszczyca.**